MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 28 Października 1922 r. Nr. 43.

Cena numeru 100 mk.

ZŁOTE MYŚLI.

Z mów dotychczasowych „przyszłego" Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Piłsudskiego.

(Odezwa 10 Sierpnia 1914 r.).

Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni.

(Wiedeń 28 Grudnia 1914 r.).

Tu jedynie znalazłem poparcie i zrozumienie. Szaleństwem, czynem samym wiele można zrobić. Ale samo szaleństwo nie wystarczy. Prezes Jaworski powiedział, że Le-

gjony walczą w obronie honoru Polski, ale jako rycerze, my nie możemy obejść się także bez głowy i serca, które są uzupełnieniem ręki. Tą głową i tym uzupełnieniem było zjednoczenie wszystkich w Naczelnym Komitecie Narodowym. Rozum stanu ma uzupełnić naszą pracę i nasze krwawe ofiary. Niech żyje N. K. N. i jego prezes Jaworski.

. . . .

Być może że jestem romantykiem, być może dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej dlatego wszedłem w tę wojnę.

(26 Grudnia 1916 r. Memorjał do Beselera).

.....Naprzód spopularyzować ideę wojskowości przy pomocy legjonów rozrzuconych po kraju, pozostawić własnym siłom polskim utworzenie pierwszego korpusu z ludźmi otoczonymi auerolą na czele bez definjowania publicznie dalszych formacji i planów organizowania większej armji, a gdy własne siły techniczne do dalszego tworzenia armji okażą się niewystarczające, w tej drugiej fazie oprzeć się o bezwarunkowo konieczną pomoc państw centralnych i stworzyć armję większą.

(mowa z 5 sierpnia 1922 w Krakowie).

Myślałem o zajęciu z bronią w ręku Dęblina i utrzymania go aż do wymuszenia nowych układów, ale brak moich najpewniejszych pułków w okolicy Dęblina sprawił, że porzuciłem i ten plan. Miałem decyzję wyjechania do Rosji i nawet przygotowałem sobie drogę, ale tu honor wodza mnie zatrzymał. Dlatego napisałem wówczas do Beselera list, że chcę dzielić los moich internowanych żołnierzy.

(z listu do Lubomirskiego 25 Lipca 1918).

.....Będąc przekonany, że interesy mojej Ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia Polski po stronie Mocarstw Centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu w mojej pracy, nawet wtedy, gdy byłem pozostawiony własnym swym wysiłkom, gdy szedłem wbrew większości swego nardu, jak to było na początku wojny. Dalej, służąc Ojczyźnie mojej, ako żołnierz gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania się jedynie za pomocą ochotników, wszystkie swe siły, prace i plany przystosowałem nie do czego innego jak jeno do możliwego rozrostu sił wojskowych. Nie przypuszczałem ani chwlli, żeby praca tak pojęta stać mogła w sprzeczności z interesami Państw Centralnych...

(z mowy dnia 28 Kwietnia 1921 w Krakowie).

„Naczelnik państwa nie powierzył utworzenie sejmu prawnikom, jako zbyt długo działającym, lecz ludziom, którzy szybciej działają niż myślą. Zlecił to, to jak wiadomo, Mora-

czewskiemu, wówczas oficerowi I brygady inż. i kapitanowi saperów.

(mowa z dnia 28 Kwietnia 1921 w Uniwersytecie).

Zechcieliście wspomnieć o owej pracy dla prawa. Wzrosłem w kraju, gdzie prawo było bezprawiem, gdzie każdy człowiek, niechcący w mętnej wodzie ryby łowić, tęsknił do prawa, które jest podstawą porządku i stoi ponad wolą człowieka, jego samowolą i kaprysem.

Los kazał mi być żołnierzem. Żołnierza wielkie zjawiska wojny nie wychowują w prawie, lecz w samowoli i gwałcie. W tych warunkach wychowany nasz naród otrzymał wreszcie prawo samostanowienia o sobie.

(Z Mowy 5 Sierpnia 1922 r. w Krakowie).

Te wątpliwości miałem i ja, gdym podejmował walkę o Polskę. Musiałem zliczyć całą nędzę materjalnych zasobów, które posiada Polska, musiałem brać pod uwagę, tchórzostwo i bierność, to znaczy przyzwyczajenie Polski do niewoli. Lecz zły to wódz, który zaczyna rachunek od swoich słabości i przed silnym wrogiem głowę w pokorze składa. Inną też zastosowałem w moim rachunku metodę, która nazywa się romantyzmem, choćby rachunek był najzimniejszy, nazywa się w Polsce szaleństwem, czy warjactwem. Z takiem społeczeństwem miałem do czynienia, gdy swój rachunek robiłem, z tak zatwardziałem, tak zarozumiałem w swojem przekonaniu, że żadne argumenty do ich mózgów, do ich serc trafić nie mogły.....

Rodacy moi zaś woleli sądzić, że każdy z zaborców jest pełen specjalnego umiłowania dla polaków i tem się tłumaczy efekt odezw, rzuconych w świat przez zaborców. One sprawiły, że w zaborze austrjackim i rosyjskim każdy wierzył swemu panu. Braci zaś Wielkopolan musiałem od razu z rachunku swego wyrzucić.....

Trzecia decyzja, którą powziąłem, a z której motywów chcę się również Wam koledzy, wyspowiadać, to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu. Zrobiłem to wbrew sobie, po pierwszej próbie pogodzenia pasywistów i aktywistów dla po wzięcia wspólnej decyzji. Próba zakończyła się tem, że jedni i drudzy poszli do Beselera targować się o ilość miejsc w *Radzie Stanu*. Poszli do cyrkułu. Lecz równocześnie cielęcy zachwyt nąd 5 listopada przejmował mnie obawą, że zarazi on ogromną ilość młodzieży polskiej, jeżeli mnie tam nie będzie.

(1 Maja 1917 r. na posiedzeniu Tym. Rady Stanu).

„... *Rada Stanu* zadanie swoje spełniła, przełamała pierwsze lody, przełamała nieufność kraju do polityki państw centralnych i tę zasługę historja jej przyzna, zapisze to na jej plus..."

(Z mowy 5 Sierpnia 1922 r. Ciąg dalszy),

Byłbym jeszcze bardziej dumny, gdybym kładąc się do grobu mógł powiedzieć: byłem, jestem i jeszcze w życiu pozagrobowem zostanę dumny z siebie i z was. Ja, moi chłopcy, dumnym być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karjerę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, z człowieka nieznanego, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego Polska, gdy nawet nie chce, witać musi. Do takiej karjery trzeba, jak powiadają szczęścia, ale chciałem dodać, że trzeba i czegoś innego. Ja, moi Panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Chciałbym, aby każdy z Was kładąc się do grobu tak samo mógł dumnie o sobie powiedzieć: „zdałem egzamin życiowy",

(Z mowy Naczelnika Państwa 5 sierp. 1922)

„Lecz równocześnie cielęcy zachwyt nad 5 Listopada przejmował mnie obawą że zarazi on ogromną ilość młodzieży polskiej jeśli mnie tam nie będzie."

(List Józefa Piłsudskiego do Pułkownika Berbeckiego z dnia 5 XI 1916 r.).

Kraków 5 XI 1916

Kochany Pułkowniku!

Po raz pierwszy w tej wojnie światowej dzisiaj w miastach naszych publicznie z ust przedstawicieli wielkich armji narodowych padają zapomniane przez Polskę słowa: niepodległość, rząd polski, wojsko polskie! . . . .

Drogi kolego w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam wszystkim towarzysze broni! Z całego serca winszuję Wam tej chwili tryumfu idei naszej a pisząc do Was Kochany Pułkowniku wiem że piszę do wszystkich moich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia.

(W rozmowie z Dymitrem Mereżkowskim w r. 1921).

Mereżkowskij: „Ty, marszałku, stworzyłeś Polskę; ty mógłbyś powiedzieć: Polska — to ja!"

Piłsudski: „Tak Pan sądzi? A wiesz pan, że przychodzą chwile, kiedy zdaje mi się, że ja wciąż jeszcze zmagam się z Polską, że walczę przeciwko Polsce. Jestem człowiek dość mocny, ale niekiedy i ja słabnę..."

(Do p. Genty r. 1920, lipiec).

Jestem Litwinem a więc należę do rasy więcej umiarkowanej niż Francuzi i Polacy, którzy są sobie podobni pod wieloma cechami charakteru. . . . .

Z natury mojej obserwuję życie jako humorysta. . . .

Niemcy dużo okazali mi niewdzięczności.

(Odezwa Żytomierska z 26 kwietnia, 1920 r.).

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny poto, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą kiedy rząd narodowy R. Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zbrojne zastępy ludu ukraińskiego zdolne ochronić kraj ten przed ponownymnajazdem, a wolny naród sam o swoich losach stanowić będzie mocen, żołnierz polski powróci do granic R. Polskiej spełniwszy szczytnie zadanie walki o wolność ludów.

(Rozmowa z p. Rothay Reynoldsem 16 maja, 1920 r. w Żytomierzu. Daily News z 2 maja „Speaking too soon").

Jesteśmy po obu stronach Dniepru i mogę pójść tak daleko jak chcę. To jest mój eksperyment. Ja lubię eksperymenty.

(Z przemowy do wojsk ukraińskich 20 maja, 1920 r.).

W imieniu polskiej armji pozdrawiam dzielne wojska ukraińskie w tym momencie, kiedy wzmożone podnoszą się aby o przyszłości Europy roztrzygnąć.

(W rozmowie z współpracownikiem Rządu i Wojska).

Moment militarny przedstawia się najprościej. Wojska polskie są w stanie bić wojska bolszewickie kiedy zechcą, gdzie zechcą i jak zechcą. Zdanie to nie jest żadnym frazesem, ale opiera się na zdaniu czynników miarodajnych, na długiej pracowitej analizie wartości bojowej obu stron przez koła wojskowe.

(W rozmowie z Bernardem Przesem „The Spectator" 19 sierpnia r.).

„Kraj otrzymał wiele więcej aniżeli mógł się spodziewać w śmiałych marzeniach".

(20 lipca, 1920 r. na Radzie Obrony Państwa).

„Społeczeństwo chore więc i armia chora".

(22 kwietnia 1921 r. w Poznaniu).

Kto mnie zna ten wie, że jestem wściekłym ryzykantem.

(20 kwietnia 1921 r. Telegram do Rady Miejskiej w Wilnie).

Nadanie mi obywatelstwa honorowego zdaje się zaprzecza przysłowiu: nikt nie jest prorokiem we własnym kraju.

(28 kwietnia 1921 r. w Hotelu Saskim w Krakowie).

Wybrałem zatem inną karjerę, mającą jednak również styczność z prawem, którą jednak boję się wam odsłonić. Stałem się bowiem zawodowym kryminalistą.

W pierwszej chwili, kiedy zostałem Naczelnikiem Państwa i kiedy w moim ręku skupiła się władza nieograniczona, miałem rządzić polskiem społeczeństwem, wychowanem w niewolniczem posłuchu,— które wiedziało, że żołnierz pod moimi rozkazami wykona wszystko to, czego zechcę. W tych chwilach braku stanu prawa dla Polski stałem się źródłem nowych praw, które stworzyć trzeba było.

— — — — — — — — —

Oprócz tego mogę panów zapewnić, że obok lekceważenia praw,, jako swego zawodu, pozostało mi względem niego dość dużo szacunku. Ten szacunek polega na strachu przed prawem i pewnej ostrożności w stosunku do niego. To też gdy w Polsce stała się ta dziwna nieostrożność, że kryminalistę powołano na stróża praw to doświadczenie, wyniesiono z kryminału, przeraziło mnie. Mówiłem sobie „łamać prawo potrafiłeś, lecz czy to łamanie przygotowało cię do pilnowania tegoż" tego nie wiedziałem. . . . .

„Jestem dumny, że jestem dobrym żołnierzem, chociaż nie jestem nim zawodowo i gdyby mi jacyś specjaliści odmówili tego, to spokojnie przeszedłbym nad tym sądem do porządku dziennego. Przemawiają za mną zbyt jaskrawe fakty. . . . .

Rzucałem armję złożoną z niewyćwiczonego żołnierza pod oficerami zmęczonymi latami wojny natychmiast do boju i z dumą mogę sobie powiedzieć, że wszędzie, gdzie sam do boju ludzi prowadziłem miałem za sobą zwycięstwo. Przez to dokonałem rzeczy, wobec których nie lękam się sędziów.

(Na konwencie Seniorów 12 czerwca 1922).

— Cztery lata temu, gdy wziąłem władzę w całej rozciągłości w moje ręce, wówczas istniało bezprawie. Ja przez nikogo nie byłem upoważniony i miałem prawo tylko swojej własnej woli. Sprawy ustroju państwowego zależały wtedy od mojej woli, która była dla ludu źródłem prawa...

— Naokoło nas szalało bezprawie. I ja pragnąłem gwałtownie zrobić nad Wisłą cud prawa albo go przynajmniej zapoczątkować.

(W Warszawie, Belweder 15 Marca 1921).

Polityka jest zawsze grą fałszywą.

(Warszawa 12 Czerwca 1922 Konw. Seniorów).

Dla mnie ważnymi rzeczami są: moja wola która może chcieć, albo może nie chcieć, więc muszę wiedzieć a) co ja muszę, b) moją rzeczą jest wówczas powiedzieć, co ja mogę lub nie mogę, i wtedy dochodzę do wniosku wolowego: chcę lub nie chcę...

(Warszawa, 15 Lipca 1922).

Zdejmę mundur, wyjdę na ulicę, przemówię do tłumów ich językiem, kości będą trzeszczyć... *a. n.*

CZCIGODNI POLACY.

STANISŁAW STASZIC.

Jest to charakter imponujący siłą, czystością i żywotnością.

Syn mieszczanina z Piły w Wielkopolsce urodził się w r. 1755. Po ukończeniu szkoły krajowej zwiedził uniwersytety zagraniczne i zawiązał stosunki z innymi. Ulubionem jego zajęciem naukowem było przyrodoznawstwo, zwłaszcza geologja. Wróciwszy do kraju, nie mógł objąć żadnego urzędu, jako nieszlachcic, i przyjął obowiązki nauczyciela domowego u Kanclerza Zamoyskiego, gdzie przebył 20 lat. W tym okresie został wyświęcony na księdza i otrzymał probostwo w Turobinie, którego jednak się zrzekł.

Zebrawszy znaczny majątek, kupił od rządu austrjackiego starostwo Hrubieszowskie, osiadł na wsi, zajął się nauką i losem swych włościan. Obrany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przeniósł się do Warszawy i tu wszystkie swe siły i środki mu poświęcił. Kupił dla niego dom, ofiarował swoją bibliotekę i zbiór narzędzi fizycznych, wydawał swym kosztem prace Towarzystwa. W r. 1808 obrany został jego prezesem.

W Księstwie Warszawskiem i utworzonem później Królestwie Polskiem piastował rozmaite urzędy, na których rozwijał pozytywną dla kraju działalność. Szkoły ogólne i specjalne, uniwersytet, fabryki, drogi i mosty, wszystko, co należy do kultury, znalazło w nim twórcę, ofiarodawcę lub życzliwego opiekuna. Głosząc w pismach i stwierdzając w czynach, że lud wiejski znosi ciężkie krzywdy, powinien być wyzwolonym i uwłaszczonym, stworzył on, ze swej majętności hrubieszowskiej małą rzeczpospolitę włościańską, nadał jej własnego pomysłu ustawę, i organizację. Pragnął on, żeby to było społeczeństwo ludzi wolnych, rolników, rękodzielników, mających dostateczne podstawy gospodarskie do rozwoju materjalnego i duchowego, będących światłymi, zamożnymi i uczciwymi obywatelami kraju.

Państewko Hrubieszowskie posiadało ostatecznie 17228 morgów, obszaru, między którymi było 5329 społecznych. Darowiznę przyjęło 330 osób. Pojedyńcze gospodarstwa miały 16—20 morgów, a według ustawy nie mogły przekraczać 100 m.

Na czele administracji stał prezes z rodu Grotusów, którzy ten urząd sprawowali dziedzicznie, odpowiedzialny przed Radą Gospodarczą, czuwającą nad wykonaniem ustawy i rozwojem fundacji.

Miała ona tę samą wadę, co wszystkie podobne jej twory uczuć szlachetnych i niedostatecznie liczących się z rzeczywistością—stała mocno i rozwijała się pomyślnie, dopóki żył Staszic. Doznała ona również losu wszystkich fundacji dla włościan w Królestwie Polskiem; rząd rosyjski zagarnął ją pod swoję władzę, zniszczył w niej najżywotniejsze czynniki, ogra-

bił, zawichrzył i pozostawił coś, co nie dało się ani utrzymać w pierwotnym stanie, ani udoskonalić.

W narodach wolnych, niepodległych, samorządnych, rzadziej występują i mniej są potrzebni ludzie ofiarni, zaspakajający te potrzeby społeczeństwa, które opatruje państwo. Ale w narodach ujarzmionych, żyjących pod panowaniem groźby i bezprawia niszczonych i krępowanych w rozwoju przez rząd obcy, tacy ludzie, jak Staszic nabierają nieobliczonego znaczenia.

Ten kapłan, szerzący religję obywatelstwa i patrjotyzmu, cnót publicznych, uczący nie z ambony, ale ze swych książek, które są jakby płomiennemi kazaniami; ten wysoki urzędnik, używający władzy i wpływów wyłącznie na podnoszenie dobrobytu i oświaty narodu; ten właściciel wielkich dóbr, rozdający je swoim poddanym, ten bogacz uczęszczający na najtańsze miejsce do teatru i mieszkający w ubogich pokoikach i odziany tak nędznie, że strażnik komory pobił „radcę stanu“ w przekonaniu, iż złapał w niedozwolonem miejscu włóczęgę; ten zacny człowiek, gorący patrjota, wielki filantrop, spoczywający w śnie wiecznym pod skromnym pomniczkiem przy kościele na Bielanach—jest w naszych dziejach postacią posągową, chociaż dotąd bez posągu.

Czem dla upadłej, zaprzedanej i zawojowanej Grecji był Demostenes, tem dla gubiącej się i gubionej Polski był autor „*Przestróg*“—Staszic.

Nie miał on daru wymowy tamtego, ale dorównywał mu zacnością, pragnieniem ratowania ojczyzny i bólem niemożności jej ocalenia.

Aleksander Swiętochowski.

Prz. Red. Jest to jeden z życiorysów, które pisarz Al. Świętochowski napisał i zebrał w całość, aby je wydać w książce dla młodzieży. Książka ta pod tytułem „Czcigodni Polacy“ wyjdzie wkrótce w Warszawie nakładem znanej księgarni Perzyński, Niklewicz i sp.

KROPKI NAD „I“.

P. FILIP BERTHELOT A POLSKA.

Dnia 16 marca r. b. p. Rajmund Poincaré przedłożył do podpisu Prezydenta Rzeczypospolitej dekret, na mocy którego p. Filip Berthelot, b. sekretarz generalny francuskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych, został zawieszony w czynnościach na lat 10. Choć p. Berthelot liczy dopiero lat 56, to decyzja ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, położyła kres jego karjerze dyplomatycznej. Doniosły ów upadek tego, którego w kołach dyplomatycznych nazywano żartobliwie, a nawet z przekąsem, „ministre inamovible des affaires étrangéres“, miał niewątpliwie duży wpływ na zmianę kursu francuskiej polityki zewnętrznej.

Nie mamy zamiaru zajmować się tu szczegółowo osobą wszechpotężnego do niedawna p. Berthelot'a. Jego bujny tem-

perament, ambicja bez granic i brak wszelkich skrupułów poniosły go za daleko. Jeśli upadł w chwili, kiedy zdawało się, że stoi u szczytu sławy i władzy, to dlatego, że interesa swoje i swoich przyjaciół przekładał na interesy Państwa. Chcielibyśmy się tu zająć wyłącznie stosunkiem p. Berthelot'a do Polski i oświetlić ten stosunek kilkoma wspomnieniami osobistemi, oraz faktami przeważnie opinji polskiej nieznanemi.

W kołach dobrze poinformowanych jeszcze podczas wojny wiedziano, że p. Berthelot okazywał nam niechęć i nieufność. Był już wówczas pozyskany dla angielskiej koncepcji przebudowy Europy po wygranej wojnie, która polegała między innemi na rozbiciu Monarchji Habsburskiej, na zamknięciu Niemcom drogi na południo-wschód, ku Konstantynopolowi, a która przeciwna była programowi wytworzenia na wschód od Niemiec wielkiej i silnej Polski, która zagrodziłaby Niemcom drogę na północny-wschód, bo w tym właśnie kierunku chciałaby ekspansję niemiecką skierować W. Brytanja. Z uczuciami swemi zresztą p. Berthelot nie krył się wcale i ze zwykłym sobie wyrafinowanym cynizmem oświadczył na początku roku 1918-go p. Erazmowi Piltzowi, podówczas przedstawicielowi Komitetu Narodowego Polskiego przy Rządzie francuskim:

— P. de Margerie objął sprawy polskie, ja zaś czesko-słowackie, każdy z nas według właściwych sobie sympatyj.....

P. de Margerie był wówczas dyrektorem spraw politycznych na „Quai d'Orsay", a p. Berthelot — jego zastępcą. W listopadzie r. 1918 p. de Margerie został mianowany ambasadorem francuskim w Brukseli, a jego miejsce na „Quai d'Orsay" zajął p. Berthelot. Jego wobec Polski sceptycyzm, jego brak wiary w doniosłość czynnika polskiego na europejskiej szachownicy odbił się niewątpliwie w sposób dla nas niekorzystny w wielu sprawach naszych na Konferencj Pokojowej i potem.

Czesi przeciwnie: nieźle wyszli na przyjaźni p Berthelot'a który w rozmowie z dziennikarzami nazwał raz p. Benesza „le génial inventeur de la Petite Eutente" Nic więc dziwnego, że upadek p. Berthelot'a przyjęto w Pradze z konsternacją, „Jest to wypadek tragiczny, pisała „Narodni Polityka"; p. Berthelot był głównym doradcą sekretarza generalnego Rady Narodowej Czesko-Słowackiej (czyli p. Benesza. — Przyp. K. Z.), w Paryżu w latach 1917 i 1918; p. Berthelot był głównym szampionem sprawy czeskiej we francuskiem ministerjum spraw zagranicznych"...

Inspirowany przez Węgrów i redagowany przez p. Wiktora Dworzaka organ propagandy słowackiej w Paryżu „La Slovaquie" (15. I.), przytoczywszy powyższą cytatę, postawił pytanie: „Ile to p. Berthelot'owi przyniosło"? Pytanie takie jeszcze kilka tygodni temu byłoby kalumnją. Ale dziś, kiedy skandal „Banque Industrielle de Chine" wykazał, że p. Filip Berthelot otrzymywał od banku po kilkaset tysięcy franków rocznie, przyznać trzeba, że wszystko jest możliwe... Morał z tego taki, że Czesi, że zwykłym sobie realizmem, prędko

zdali sobie sprawę, że nie wystarczy ludzi przekonać moralnie, że w pewnych wypadkach pozyskane sympatje trzeba „utrwalić" materjalnie...

Najdobitniej zaznaczył p. Berthelot swój do Polski stosunek w lipcu i sierpniu 1920 roku. W Spa, której imię tak ponure wywołuje w sercu każdego Polaka wspomnienie, p. Berthelot zajął w sprawach polskich stanowisko niegodne wprost Francuza. Poparł on całkowicie propozycję p. Lloyd George'a narzucenia Polsce szeregu ciężkich warunków politycznych, po przyjęciu których sojusznicy mieli nam w walce dopomóc. P. Berthelot wraz z ówczesnym sekretarzem p. Lloyd George'a p. Filipem Kerr'em (króry dziś wycofał się z polityki), zredagował sławetny układ z dnia 10 lipca, a jego ustępy dotyczące np. Sląska Cieszyńskiego ułożył przedtem z p. Beneszem, którego zawezwał do Spa telegraficznie. Dnia 9 i 10 lipca p. Berthelot wszystkie wolne chwile spędzał z p. Beneszem, który na posiedzenia konferencji odwoził p. Berthelot'a do willi „Fraineuse" własną limuziną.

Po odjeździe p. Władysława Grabskiego do Warszawy, spytałem p. Berthelot'a podczas jego konferencji z dziennikarzami co sojusznicy uczynią dla Polski?

— Nie mam pojęcia, odparł p. Berthelot. Mamy zresztą tymczasem ważniejsze sprawy do omówienia...

A 9 sierpnia 1920 roku, w porcie bulońskim, wracając z konferencji, francusko-angielskiej, jaka się odbyła w willi sir'a Filipa Sassoon'a pod Hythe, p. Berthelot, licząc oczywiście, że Polska zostanie pokonana, oświadczył dziennikarzom francuskim ze zwykłym sobie cynizmem:

— Messieurs, je suis l'avis de Proud'hon: il n'y a rien de plus odieux, apres les bourreaux, que les victimes... (Panowie, jestem zdania Proud'hon'a: po katach niema nic wstrętniejszego nad ofiary).

W kilka dni potem, w jednym z paryskich wolnomyślnych salonów politycznych, kiedy ktoś zapytał czy wogóle Francji opłaci się jej polska polityka, p. Berthelot rzekł swym miękkim i ujmującym głosem, przepojonym pesymizmem:

— Il ne fallait peut-etre pas tirer ce vin-la. Mais maintenant, puisqu'il est tiré, il faut le boire... (Nie trzeba może było spuszczać tego wina. Ale teraz, ponieważ go spuszczono trzeba go wypić).

Niepokoiła, między innemi, p. Berthelot'a polska polityka ukraińska. Niepokój ten był tego rodzaju, że p. Berthelot uważał, iż Petlura okazuje za dużo sympatji Polsce. To też nazajutrz po naszej ofenzywie na Kijów powstał w Paryżu dzięki osobistemu poparciu p. Berthelot'a, bez wiedzy p. Millerand'a, t. zw. „Comité d'Action Ukrainien", na czele którego stanął niejaki p. Galip. którego głównym celem było obalenie Petlury, wysunięcie na czoło gen. Pawlenkę i nadanie polityce ukraińskiej kursu wybitnie antypolskiego. Rzecz znamienna: p. Berthelot utrzymywał z Galipem i jego komitetem stosunki aż do chwili swego upadku. Pewien działacz ukraiński za-

pewniał mię, że Galip pozyskał sobie p. Berthelot'a bardzo konkretnymi przyrzeczeniami.

Te wszystkie fakty malują człowieka i dowodzą, że twierdzenie, iż wpływy polityczne p. Berthelot'a działały prawie zawsze na niekorzyść polityki polskiej — a więc i głębiej pojętej polityki francuskiej — nie są bynajmniej gołosłowne. Mamy wszelkie powody do przypuszczania, że nasi dyplomaci mogliby w tym względzie przytoczyć więcej bardziej jeszcze konkretnych przykładów na poparcie tego twierdzenia.

Kazimierz Smogorzewski.

Paryż, w październiku.

CZAKI Z ŁYCZAKOWA.

W niedzielę ubiegłą U. N. P. A. krakowska zorganizowała sobie wiecek przedwyborczy. Na estradzie nie pojawił się żaden z tuzów, na liście dziesiątej figurujących, ale tłocząca się ciżba naspędzanej inteligencji, głównie małopolskich urzędników z rozmaitych biur warszawskich musiała się kontentować dwoma namiastkami i trzeciorzędnymi domokrążcami politycznymi. Wystąpili więc Downard Medardanelski i Typus Andronnikus Czaki. Pierwszym niema co dłużej zajmować się gdyż osoba jest znana, szara, przejadła i znudziła się już wszystkim. Do jakiejś pracy normalnej i pożytecznej Medardus wracać w żaden sposób nie chce i nadal bałamuci się politycznie biedaczyna czepiając się to lewicy to prawicy to środka, naprzykrzając się swoim i obcym wtrącając to tu to tam ot jak tyle skrachowanych egzystencji, które zarażone wojennem politykwiactwem w żaden sposób normalnie i uczciwie pracować gdzieś nie chcą, a natomiast koniecznie na rozbujałych fluktach polityki wypłynąć. Braciszek dochrapał się województwa, ma sobie pałacyk, kancelarje, służbę, auto, gra rolę, ludzie mu się kłaniają po pas aż przyjemnie patrzeć jak wypłynął! A. Medardus jak nic tak nic, biedę klepię, po kawiarniach się telepie i gada, gada gada. Więc co mu się i dziwić że znów z poddasza wylazł, do U. N. P. Y. się przypisał pociągami se jeździ, na wiecach peroruje i słuchaczom obiecuje i, wszystko dla państwa, wszystko dla państwa się zrobi tylko wsiadajcie na dziesiątkę, a my zajedziem pod Sejm! Z Medardusem więc zgoda. Niech se będzie deputatem, najeździł się i „napyskował” na Endecję za dziesięciu, więc co to gadać zasłużył, zasłużył...

Ale Czaki...

Co jest to Czaki? Co to się taki Czaki w Warszawie, od jakiegoś czasu rozrzuca? Kiedy to przyjechało? Co tu robi? Dlaczego nie siedzi tam gdzie siedziało tyle lat? Musi koniecznie w stolicy? A gdzieś dalej nie łaska? Pisze o nim w Kurjerku Posnerowym: weteran pracy społecznej. Dobrze. Ale gdzie się weterał? My tu nic o tem Czaku nie wiemy. Skąd nagle tyle miejsca sobą osoba na szpaltach zajmuje? Co ta-

kowy Czaki zrobił gdzie?, co zdziałał dotychczas? Może jest naprawdę zasłużony, ale czemu to ukrywać pod korcem. Niech o tem ludziska wiedzą. Zdaje się, że kiedyś reporterzył w „Naprzodzie", ale co potem? Gdzie szlify zdobył?, co zbudował?, co stworzył renegalicjanuszka?

Teraz wiemy że wydaje „Głos Intelligencji". Ta iintelligencja Czakowa ma głos bardzo ordynarny. Skąd wziął tę intelligencję? i czemu ta inteligencja wzięła akurat Czakiego? Jest to jakieś nieporozumienie. Intelligencja, która pisze takim stylem jak ten łyczakówaty pokurcz nie jest intelligencją. Czaki tam sobie w tem świstku napada na ludzi bardzo grubo zuchwale i po batyarsku. Niechże się opamięta i pohamuje albo niech zmieni tytuł pisemka. Ale kandydować? Na posła? Quo titulo? Co po takim jakimś Czakim, lodomerku przyplątanym do jakiegoś ministerjum w Sejmie? Co tam chce robić? Gwizdać, przerywać, cwiszenrufować, warcholić się? Niechże sobie wyperswaduje. Niech się uspokoji, niech się weźmie do uczciwej pracy. Na „Inteligencji Pracującej" do Sejmu on wjechać nie może, gdyż nie tylko godnie żadnej inteligencji nie reprezentuje, ale jest wprost bardzo mało inteligentny, jest contradictio in adiecto... lucus a non lucendo...

Więc na swoje miejsce Czaki! Wracać do kancelaryjki i nie zaprzątać ludziom głowy! Sejm nowy nie może być prytaneion dla wszystkich rozpolitykowanych obiboków drapichrustów, zawalidrogów, oczajduszków.

Jedno zero z U. N. P. Y. wystarczy; dwa zera do czego innego.

(a. n.).

WYROSTKI ROBACZKOWE MAŁEJ POLSKI.

Unja zaciętych germanomanów zmierzających do nowe-Mitteleuropy t. j. do zerwaniu aljansu z Francją i Rumunją a związania się ekonomicznego poczem politycznego z Rze szą Niemiecką, Węgrami i z Bułgarją wydała przedwyborczą odezwę pełną pustych wydymanych frazesów, którą pisał podobno zawzięty wehrmachtowiec, wyobcowany i zdyskredytowany z końcem wojny europejskiej a dziś znów dufny w sie bie i rozpierający się w Warszawie westgalicjander dr. Micha-Wyrostek. Interesującem jest nie to co chytry Lodomerczyk, w tej odezwie powiedział ale to kto ten elaborat podpisał.

Otóż wśród podpisów znajdujemy mieszaninkę wprost humorystyczną. Jest więc p. J. Kucharzewski, „historyk" i prezydent Beselera, obok niego z Teatru Polskiego p. Gorska a z Reduty panna Iza Łebkowska-Bonarówna, jest Barszcz-Kaden i Gwiżdz czy Świszcz, jest prof. Baudoin de la Palisse-Courtenay jest i porno-prelegujący Petrażycki, jest bałamucący się od 6 lat politycznie lichawy malarz i dygnitarz Skotnicki i jest z Teatru Polskiego p. Antoni Siemaszko. Z bardzo niewyraźnych postaci które raczej w mysiej dziurze ukry-

wać by się powinny jest „Franciszek Józef" Ciembroniewicz i jeszcze nie zdemaskowany dr. Ant. Chmurski, adwokat wiedeński. Żydów moc, zdecydowanych i zakapturzonych. Ponieważ K. Sterling kandyduje, więc dr. M. Sterling podszywający się pod szlacheckie nazwisko Okuniewskich go popiera; dalej są Dickstein, Gliwitz, Ettinger, Kempner, Lubliner (starszy referent minist. wojsk?) Czesio Poznański, M. Poznański, dr. Szejnaich, Gryczewski, Winawer i były konsul duński p. Bolesław Eiger, w którego gościnnych salonach za czasów Beselera bywała elita dygnitarzy pruskich.

Jak widzimy z tego mieszanina mocno humorystyczna skamandryczna i wesoła. Brakuje podpisów: Lucyny Messal, Jastrzębca, Gierasińskiego, Guzika, Mirty-Noel, Szyllera Szkolnika, prof. Punar-Bhawy aby wrażenie było jeszcze silniejsze. Opierając się więc na takiej pospędzanej zganianinie naiwnych warszawistów chcą tu wypływać i karjerę robić rozmaite wyrostki robaczkowe z Małej Polski „die Leute aus dem dunkelsten Galizien" a la Czaki czy Ciembroniewicz. I podczas gdy tutaj U. N. P. A. ucharakteryzowana jest bardzo radykalnie a Medardanelski—Downarowicz na wiecach wrzeszczy bardzo czerwono, na tej samej liście tejsamej U. N. P. Y. we Wschodniej Galileji figurują same magnaty i obszarniki jak Bogdanowicz, Badeni, A. Gołuchowski, Starzyński, Koziebrodzki i Don Jouan di Loevenstejn...

W jednym obozie tedy pod jednym „sztandarem" znalazł się i arcy Sodalis Marianus Badeni i arcywolnomyślnik prof. Baudouin de la Falisse i hrabia Gołuchowski i St. August Kempner i la belle Bonar i zawsze piękny pan Nathan... i Skamander i Wehrmacht.. Co z tej promiscuicji, z tych cudzołóstw socjalnych, z tych „liaisons dangereux" wypadnie trudno dziś przewidzieć i wywróżyć.

Czy atoli takiej wprost odradzającej kreaturze jak ten autor żywota „Franciszka Józefa", obskurny ale typowy płaz z akwarjum małopolskiego Ciembroniewicz nawet na plecach takiej zganianiny warszawskiej uda się wpełznąć do Sejmu w to jednak należy wątpić.

(*a. n.*)

WYBORY.

Jeszcze raz przypominamy djagnozę „Charles Maurras'a: Na paraliż rąk lub nóg nie leczy się rąk lub nóg, lecz mózg. Rząd jest — mózg".

ZASADA ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Widzę świetny obfitością barw, rozmachem postaci obraz Wyczółkowskiego: rycerza. Wszystko świetnie uderza zmysły i wyobraźnię. Tylko głowy jakgdyby nie było. Jestem w stanie poszukiwania głowy. Czerep z wyżartym przez sępa mózgiem (J. Słowacki) nie zadawalnia mnie. Obawiam się, że jest to ja-

kaś parodja rzeczywistości. Rzecz prosta— wina nie wielkiego malarza. Przeciwnie dał on filozofię swego czucia.

Od listopada 1919, przez 1920, 1921 i 1922 r. nieustanna w Polsce awantura Rycerz upiorowy harcuje. Wspina się na Somosierę, pędzi po polach bitew powstańczych, przeskakuje cmentarze i krzyże. Szalona, upiorowa gonitwa. Na złamanie karku, Tak lunatyk chodzi po dachu. Jeżeli kogut poranny zapieje, spada.

Polska powstała już z nocy, zanurzyła się w dzienny blask słońca. Jest państwem rzeczywistem i opartem na działaniach własnego rozumu. Swojego upiorowego rycerza wprowadza na ściany portretów muzeum narodowego. Jest on cząstką jej dziejów, fragmentem b o l e s n y m i pięknym. I tylko matołek może wszczynać sprawę i spierać się o pierwszeństwo np. Grunwaldu lub Racławic. Są to rzeczy muzealne lecz zawsze żywe, wiekuiste. Niemniej muzealne.

Clemenceau oddał ojczyźnie przysługi niezaprzeczalne stanowcze. Wygrał wojnę grożącą Francji niemal zagładą. Niestarczyło mu rozumu do wygrania pokoju. Bo niema „Uebermenschów", są tylko udający ich megalomani i pozerzy. Iż Clemenceau przegrał pokój, stał się dla Francji człowiekiem muzealnym. Prawdopodobnie postawią mu pomnik, ale nie pozostawili go przy władzy. Podobna sprawa i z Lloyd Georgem. Największy człowiek, chociażby rozlał się w olbrzymią rzekę, jest mniejszy od tajemniczego źródła z którego wziął początek to jest od narodu. Naród jak Chronos pożera własne dzieci— w imię łańcucha pokoleń.

Oczywiście proporcja Clemenceau nie odpowiada naszym stosunkom. Jesteśmy na dorobku w porównaniu z intelektualnym blaskiem Francji. Lecz reguła pozostaje regułą.

Człowiek, którego nazwisko zapełniło pierwsze cztery lata historji wolnej Polski p. Piłsudski ani nie wygrał wojny (Kijów), ani nie wygrał pokoju, bo stanął na czele lewicy to jest na gruncie *walki klas,* co wszystko razem doprowadziło do niesłychanego powikłania stosunków wewnętrznych. Podważone finanse państwa i niesłychana drożyzna, nieusprawiedliwiona zasobami produkcji pracy polskiej jest owocem jego wpływowej polityki. Powinien odejść nadchodzącym aktem wyborczym narodu.

Mogą zwolennicy jego sławić go za rzeczy przeszłe, może nawet akt zbiorowy narodu podziękować mu pamiątką muzealną, nie wchodzimy w to. Polityka jego była nieszczęśliwa i za to jest politycznie odpowiedzialny.

Naród nie opierający swoich najważniejszych czynów politycznych, to jest tworzenia rządu—na zasadzie odpowiedzialności za fakty, istnieć w stanie wolnym nie może.

Wybory wskażą, czy Polska już tę zasadę zrozumiała.

J. O. Grabowski.

ZMIANA NAZWISK.

Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę z dn. 1. IX. 22 r. podaje do wiadomości, że prosi o zmianę nazwiska:

Vogtman Jerzy Ludwik	na Michrowski
Grosglik Cecylja, literatka	„ Marion
Badower Leonard, elektrotechnik	„ Barewski
Kohl Aleks., urzędnik prywatny	„ Kielski
Kaufman Leon, syn Arona Moszka, art malarz	„ Kamir.

Przeciw uwzględnieniu tych próśb wolno, w myśl art. 4 Ustawy z dn 24 paźdz. 1919 r. (Dz. U. R. P. № 88 poz. 478)—zgłosić do Ministerstwa Spr. Wewn. na ręce Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę—sprzeciw, w ciągu dni 90-ciu od dnia 1 września b. r.

Uzyskali zezwolenie na zmianę nazwiska:

Szleifsztein Hen., urzędnik w Warszawie	na Szletycki
Rozenstein z rodziną w Warszawie	„ Zorzycki
Tenenbaum Franc., krawiec z Warszawy	„ Tenarowski
Folman Wacław, dyrektor Tow. wyd. „Ignis"	„ Czarski.

JAK POSEŁ TADEUSZ HOŁÓWKO ODDAWAŁ LITWINOM WILNO.

(„Rząd i Wojsko" nr. 18/49).

„Orędzie zatytułowane: „Do mieszkańców b. W. Księstwa Litewskiego" i wydane również w czterech językach—wyraźnie określa linję Komendanta J. Piłsudskiego. Obejmuje więc On swym wzrokiem daleką przyszłość i *widzi Wilno jako stolicę potężnego państwa*, przedmurza Polski przed Moskwą, dźwigniętego krwią i myślą twórczą narodu polskiego. Zadanie trudne. Dziś to zadanie postawił na porządku dziennym Europy Piłsudski prawem swego genjusza. (!) Czy zrozumie go naród polski i czy poprze go w jego planach, sięgających swym znaczeniem w przyszłe stulecia? Piszę te słowa w przededniu otwarcia Sejmu. Nie wiem czy Sejm tę wielką myśl zrozumie".

(—).

W RĘCE ŻYDOWSKIE.

Jeszcze jeden majątek przeszedł w ręce żydowskie. Majątek olbrzymi bo liczący około 10.500 dziesięcin lasu najpiękniejszego, miejscami lepszego jak twierdzą znawcy, niż w puszczy Białowiejskiej.

Ten olbrzymi obszar lasu został sprzedany żydowi rosyjskiemu Cyryńskiemu dawniej zamieszkałemu w Mińsku za sumę półtora miljarda marek.

Dobra te miał sprzedać wspomnianemu żydowi p. E. Sochocki b. dyrekto departamentu rolniczego b. Litwy Środkowej (Wilno ul. św. Filipa 17) jako pełnomocnik hr. Butieniewa właściciela dóbr Wiszniew (starostwo Wołożyńskie, województwo Nowogrodzkie).

P. E. Sochocki jako były dyrektor departamentu rolniczego byłej Litwy Środkowej powinien chyba najskrupulatniej przestrzegać tego, aby własność polska nie przechodziła w ręce żydowskie.

Cała sprzedaż odbyła się po cichutku do tego stopnia, że kontrakt sprzedaży spisano podobno w Zopotach tak aby nikt nie wiedział. Cicho, sza!

Żyd Cyryński za śmiesznie małą sumę (wartość tych lasów przewyższa kilkakrotnie sumę półtora miljarda marek polskich) nabył olbrzymią fortunę.

Los zostanie zniszczony, gdyż żyd zechce zarobić miljardy i zacznie w rabunkowy sposób eksploatować lasy, które są jedną z najważniejszych podstaw naszego majątku narodowego, Państwo nie powinno pozwolić na zniszczenie pięknych lasów Wiszniewskich jedynie dlatego, aby jakiś żyd mógł sobie nabić kieszenie złotem. Zwracamy na to uwagę Min. robót publicznych i dóbr państwowych.

Dowiadujemy się że p. E. Sochocki, który przeprowadził tę całą tranzakcję ma pretendować do orderu Polonia Restituta?

Byłoby to conajmniej dziwne!

Oc.

OD REDAKTORA ODPOWIEDZIALNEGO.

Redakcja stwierdza, że zarzuty podniesione w artykule p. t. „Bezkarna kradzież mienia państwowego" pomieszczone w Nr. 41 „Myśli Narodowej" z 14 b. m. przeciwko p. p. oficerom i urzędnikom depart. V Min. Spr. Woj. oraz pp. pułkownikowi Berezowskiemu i majorowi Mężyńskiemu były oparte na fałszywych i oszczerczych informacjach, które wprowadziły w błąd Redakcję. Wszystkie te zarzuty Redakcja odwołuje i przeprasza p. p. oficerów i urzędników depart. V za bezpodstawnie uczynione im zarzuty jak również za formę artykułu napastliwą i czci oficera uwłaszczającą.

Chętnie drukujemy to odwołanie. Uczciwość wszelkich urzędów jest dla kraju sprawą wielkiej wagi.

Redaktor Ignacy Oksza Grabowski.

OD REDAKCJI. P. I. O. Grabowski ustępuje z dn. 1 listopada ze stanowiska Redaktora odpowiedzialnego naszego pisma.

Pren. kwart. 1.200, półr. 2,400, rocznie 4.800. Zagranicą 7.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.